

Unia męczenników

Teologia Polityczna



Mateusz Matyszkowicz

Męczeństwo wydaje się być czymś z przeszłości i to zamierzchłej.
Owszem, chwalebne i warte przypominania, ale niepasujące do naszego
tu i teraz.

Gość Niedzielny, 30/2010, 1-8-2010

Chrześcijanie uważają często, że podstawowym problemem naszej dzisiejszej Europy jest konsumpcjonizm i zabieganie, a nie konieczność oddawania życia za wiarę. Kolejne pokolenia europejskich katolików wychowywane są więc w przekonaniu, że takie ostateczne świadectwo nie jest i nie będzie konieczne.

To przekonanie samych katolików wzmacniane jest przez klimat kulturowy, który podpowiada, że religia należy do sfery przekonań prywatnych i subiektywnych oraz – co najważniejsze – wątpliwych. Za coś takiego nie warto oddawać życia.

Dalekie to wszystko od świadomości pierwszych przekonań, że to męczeństwo buduje Kościół. Jak mówi Tertulian: krew męczenników jest nasieniem chrześcijaństwa. Starożytni chrześcijanie męczeństwo nazywali chrztem z krwi lub drugim chrztem, bo w szczególny sposób łączy ono życie człowieka z Chrystusem.

Dla naszych Ojców było jasne, że męczeństwo jest doskonałym świadectwem, swoistym testem prawdziwości wiary chrześcijańskiej. Właśnie dlatego od II w. męczenników nazywano świadkami. Skoro własne życie zdaje się być rzeczą dla każdego najcenniejszą, to jego oddanie w imię prawdy jest najsilniejszym. I trudno też o lepszy model wychowania od tego, który uczy poświęcać to, co dla nas jest docześnie ważne.

Ostatni męczennicy?

Ostatnich prawdziwych męczenników mieliśmy w Europie w czasach

komunistycznych. Dziś trudno uwierzyć, że dzieli nas od tego okresu tylko nieco ponad dwadzieścia lat. I nie byli to męczennicy w sensie przenośnym. Śmierć ks. Jerzego Popiełuszki została uznana za męczeństwo za wiarę. Przypieczętował to papieski dekret o męczeństwie ks. Jerzego z 2009 r. Zakończył on w ten sposób dyskusję, czy ks. Jerzy jest męczennikiem politycznym czy też męczennikiem za wiarę.

Uznanie ks. Jerzego za męczennika za wiarę ma doniosłe konsekwencje. Oznacza ono, po pierwsze, że Kościół przypomina nam, iż czas męczenników w europejskim Kościele nie skończył się wraz z przyjęciem przez Cesarstwo Rzymskie chrześcijaństwa, ale trwa nadal. Po drugie, tak krótki czas, jaki dzieli nas od męczeństwa ks. Popiełuszki, uświadamia, że być może i nasze pokolenia lub pokolenia dzieci, które wychowujemy, mogą stanąć przed koniecznością dania podobnego świadectwa.

Byłoby zatem z naszej strony wielkim zaniedbaniem, gdybyśmy nie wracali teraz w naszych działaniach wychowawczych do teologii ofiary i męczeństwa.

O męczeństwo nie jest trudno

Przykład ks. Jerzego pokazuje też, że o męczeństwo wcale nie jest tak trudno. Nie był on przecież wodzem wielkiej rewolty, ale kapłanem, który wykonywał swoje obowiązki duszpasterskie. Widać tu wyraźnie, że niekoniecznie trzeba czynów nadzwyczajnych, ale po prostu odważnego wykonywania obowiązków, aby ponieść śmierć męczeńską. Podobnie jak w starożytności, do męczeństwa wystarczy najprostsza działalność apostołska.

Nie jest też tak, że męczennikami są ci, którzy szczególnie nimi chcieli

być. Kościół nigdy bowiem nie uczył, że powinniśmy szukać męczeńskiej śmierci. Chodzi raczej o to, że jeśli już przyjdzie nam dokonywać takich wyborów, powinniśmy pamiętać, iż czymś chwalebny jest danie świadectwa niezależnie od konsekwencji.

W spokojnej Europie

Ktoś może powiedzieć, że komunizm już upadł i nikt nie żąda tak ostatecznych czynów. Prawda: statecznych, w naszej części Europy – nie. Ale jak długo to potrwa? I czy nie spotykamy się z męczeństwem w sensie przenośnym? Nie męczeństwem krwi, ale sumienia.

Rok 2004 – zaledwie sześć lat temu – Rocco Buttiglione miał być komisarzem UE ds. wewnętrznych. Wszystko było już prawie pewne, pozostały przesłuchania w Parlamencie Europejskim. Tam pytano go o różne rzeczy – w tym, czy uważa homoseksualizm za grzech. Buttiglione odpowiedział, że nawet jeśli tak uważa, to nie ma to żadnego znaczenia dla dyskusji politycznej. Nawet tak ostrożna odpowiedź nie zadowoliła pytających. Wybuchł skandal, po którym Buttiglione zrezygnował z kandydowania.

Ten przypadek pokazuje jak łatwo można zostać męczennikiem sumienia. Na włoskim polityku próbowano bowiem wymusić odpowiedź, w której wyrzekłby się własnej wiary.

Cóż mają powiedzieć pracownicy katolickich ośrodków adopcyjnych w Wielkiej Brytanii, którzy nie mogą uchylić się od udziału w adopcjach dzieci przez homoseksualistów? Nawet nie muszą być przeciwnikami istniejącego prawa adopcyjnego – wystarczy, że odmówią własnego udziału w procedurze.

A lekarze? W niektórych krajach mogą skorzystać z klauzuli sumienia.

Na przykład w Polsce lekarz może odmówić aborcji, powołując się na własne sumienie, ale ma przy tym obowiązek wskazać innego lekarza, który dokona zabiegu.

Męczeństwo na sali zabiegowej

Nieprzypadkowo większość sytuacji związanych z próbą łamania sumień katolików dotyczy spraw bioetycznych.

To właśnie w tej materii lewica upatruje swoją wielką szansę wykreowania siebie na wielką obrończynię wolności. Całkowita wolność aborcji, nadanie przywilejów związkom homoseksualistów, brak ograniczeń, a nawet wspieranie zapłodnienia metodą in vitro – to tylko część ulubionych tematów lewicowych demagogów. Ich charakterystyczną cechą jest jednak to, że każdy z nich wchodzi w konflikt z moralnością chrześcijańską. Każdy z nich wymaga zaangażowania prawa i społeczności w realizowanie celów, które dla części obywateli mogą być obce. Aborcja oraz In vitro, do wykonywania których potrzebni są lekarze. Nadawanie ram prawnych związkom homoseksualistów, do czego potrzeba chociażby urzędnika. Za każdym razem realizacja życzenia jednego obywatela wymaga zaangażowania sumienia chociaż jednej dodatkowej osoby.

A co jeśli sumienie mówi inaczej? Takich sytuacji będzie coraz więcej i coraz większa będzie potrzeba wychowywania pokoleń w świadomości, że dawanie świadectwa może wiele kosztować. Środowiska lewicowe już teraz uznają klauzulę sumienia za coś kontrowersyjnego.

Męczennicy na śmietniku

Chrześcijanie oddawali życie za wiarę. Inni w obronie własnego sumienia muszą w naszych czasach być gotowymi do poświęcenia

własnych karier, dobrobytu czy po prostu dobrego imienia.

Ale jest jeszcze jeden rodzaj męczenników w Europie. Składają ofiarę z krwi, choć trudno wprost nazwać ich męczennikami za wiarę. To ofiary procedury aborcyjnego. Przeróżająca skala tego zjawiska sprawia, że wszelka obojętność w tej materii może tylko dziwić. Statystyki mówią o 1,2 mln aborcji rocznie w krajach UE. W całej Europie ponad 2,8. Tak jakby co roku ginęła cała Warszawa.

Męczeństwo jest śmiercią w imię czegoś. Sens świadectwa krwi jest jasny. Za wiarę, za Chrystusa, za sumienie. Ale w imię czego giną nienarodzone dzieci? W imię niczego. To jest śmierć szczególna, w opuszczeniu przez własnych rodziców, zadawana z zimną obojętnością. Te okoliczności wskazują na szczególny charakter aborcyjnych męczenników. Ich śmierć jest jednak świadectwem bezbronności. Bezbronność i niewinność wobec obojętnej okrutności.

Czy zatem nie ma dziś męczenników? Są, nawet w naszej spokojnej i dostatniej Europie. Czy w przyszłości będzie ich więcej? Oby nie – ale czy jesteśmy tego pewni? *Mateusz Matyszkowicz*